

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

18

— Cóż tam? Dlaczego pan nie zaczyna? — oderwała się od swoich myśli Janka, zwracając się ku niemu.

Bo pani moja najzłocistsza dalibóg nie śmiał — wyśmiał, jakając się Łopalka, a twarz jego przybrała znowu mocno czerwoną barwę. Ale człowiek to już takie bydle wierutne, że w sobie ani już żdźbła ambicji i delikatności niema. Wyrzucił mnie za drzwi królowo moja, ale się nie gniewaj na Łatkę.

— Gniewać? o cóżbym miała się gniewać na pana? — zdziwiła się Janka, ale nagle przypomniała sobie coś i powstała, śmiejąc się szczerze.

— Jeżeli Ludwik niewypił wszystkiego, to i dla pana coś się znajdzie.

Poszła do kredensu, wyjęła flaszkę z resztkami koniaku i kieliszek i postawiła je przed Łatką.

— O! pani moja — wyszeptał stary, nalewając drżącą ręką.

Nie jestem godzien abyś mówiła do mnie, ale coż kiedy człowiek od czasu do czasu nie pokrępi się należycie, to już całkiem do niczego się robi. Tyle mojego — westchnął ciężko i wychylił duszkiem pełny kieliszek.

— Ej, panie Łatka! — pogroziła mu Janka czy pan naprawdę nie może się powstrzymać od tego przyzwyczajenia. Szkoda pana! zmarnuje się pan całkiem.

— Niemam już co do marnowania — odparł Łatka — pieszcząc ręką cytrę. Dwie przyjaciółki mi tylko zostały na świecie i te mi nie zawiodą. Ale co tam! posłuchaj pani moja, co stary pijak na twoją intencję z marniej swojej duszy wycisnął. Zaczął grać i Janka porwana oryginalnymi dźwiękami smutnej, skarżącej się pieśni, zaczęła zapadać w stan cichego, łagodnego ukojenia, kiedy do pokoju weszła Bogucka.

Spojrzała pogardliwie na Łatkę, wzruszyła ramionami i syknęła ironicznie w stronę Janki.

— Winszuję!

Łatka zerwał się tak gwałtownie, że o mało siolę nie przewrócił, pochwycił za kapelusz i zmieszany nie patrząc na nikogo z cytrą pod pachą ruszył pędem do wyjścia...

— Panie Łatka — zatrzymała go Janka. Czy mogę liczyć, że mi pan to wszystko załatwi?...

— Tak, tak, pani moja — bąknął już we drzwiach. Jutro wpadnę z relacjami.

— Nie rozumiem jaką możesz mieć przyjemność w towarzystwie tego starego pijaka — wycodziła Bogucka, rozbierając się.

— Muzyka jego uspakaja mnie — odparła Janka, nie ruszając się z kanapy.

Była tak jeszcze osłabiona, że się niczem zająć nie mogła i pragnęła tylko wypoczywać, nie myśląc o niczym.

— Uspakaja cię — podchwyciła żywo Bogucka. Ciekawa jestem na co tobie uspokojenia! Na nerwy najlepsza praca. Ale jak, kto, tak jak ty siedzisz z założonymi rękami...

— Nie dokończyła bo we drzwiach stanęła Felka, oznajmiając przybycie jakiejś pani.

— Może do mnie? — zerwała się Janka, myśląc że to pani Anna.

— Nie. Mówiła, że chce się widzieć z starszą panią. Ma jakiś interes do Stowarzyszenia.

— To poproś ją tutaj.

Po chwili weszła młoda kobieta, ciemno ubrana o dziwnie zniekanej bladej twarzy. Szare jej łagodne oczy patrzyły z jakąś ukrytą trwogą i łagodnością.

— Czem mogę służyć pani! — zapytała Bogucka, obrzucając ją przenikliwym spojrzeniem.

— Jestem Kornicka — wymówiła dźwięcznym głosem przybyła.

Chciałam pomówić z przewodniczącą Schroniska kobiet.

— Ja nią jestem — rzekła z godnością Bogucka wskazując ręką krzesło.

Młoda kobieta usiadła z westchnieniem ulgi. Widać było, że była ogromnie przemęczona i przybita.

— Od pani zależy przyjęcie do Schroniska — zapytała niespokojnie, patrząc na twarz Boguckiej.

— Tak, odemnie, czy pani życzy sobie pozostać u nas czas jakiś?

— Pragnę tego bardzo i uczyni mi pani wielką przysługę, przyjmując, bo...

Urwała nagle i ciemny rumieniec wypłynął na jej twarz zniechęcenia.

Janka patrzyła na nią ze współczuciem i sympatią i kiedy spojrzenie jej zbiegło się mimowoli ze wzrokiem młodej kobiety, uczuła jakiegoś nagłego ciśnienia serca.

— Ona musi być bardzo nieszczęśliwą — pomyślała — nieszczęśliwszą może odemnie. Żeby chociaż mama mogła jej przynieść jaką ulgę.



...w drzwiach stanęła Felka.

— My tylko przyjmujemy osoby prawdziwie potrzebujące naszej opieki — odezwała się Bogucka. Zechce mi więc pani podać bliższe szczegóły swojego życia, bo regulamin nasz jest surowo określony i żadnych wyjątków, ani zmian czynić nie możemy. Czy pani jest wdową?

— Nie proszę pani — odparła młoda kobieta Kornicka, mimowoli patrząc w stronę Janki, jak gdyby u niej pomocy szukała.

— Nie? — wycodziła podejrzliwie Bogucka, ogarniając ją zimnym spojrzeniem — a więc...

— Porzuciłam dom męża — przerwała młoda kobieta, nagle się decydując — musiałam go porzucić, bo czułam, że idę na pewne zatracenie, a ratować się musiałam.

— Więc pani ma męża i dom swój porzuciła? — podchwyciła surowo Bogucka. Ah! to co innego! Przykro mi bardzo, ale jestem zmuszona pani powiedzieć, że kobietom, które zeszyły z drogi świętych swoich obowiązków Stowarzyszenie naszej opieki udzielać nie może.

Poważnym ruchem oparła się o poręcz krzesła, uważając dyskusję za skończoną.

Kornicka patrzyła na nią przez chwilę w niemym przerażeniu.

— A jeżeli podjęcie tych obowiązków było omyłką — zaczęła po jakimś czasie z gorączko-

wym blaskiem w oczach — jeżeli jak zazna-

czyłam, obowiązki te wiodły mnie do zguby.

— Frazesy moja pani! frazesy — wypadło niedbale z ust Boguckiej.

— Czy pani uwierzyć nie może, że podobna sytuacja w małżeństwie wytworzyć się może. Przecież każda z nas wychodząc za mąż, przynajmniej prawie każda, wnosi do współżycia z człowiekiem, wybranym jaknajlepsze zamiary i chęci, pragnie wytworzyć wokół siebie atmosferę, sprzyjającą późniejszym zobowiązaniom i jeżeli zabiegi jej okażą się bezowocne, a rzeczywistość zgubna dla potrzeb jej duszy i umysłu.

— Frazesy, moja pani! frazesy — powtórzyła już niecierpliwie Bogucka. Tylko wtedy społeczeństwo może dojść do szczytu zdrowotności moralnej, jeżeli my, kokiety wiecznie stać będziemy na straży naszych ognisk domowych. Jednostka, która z pod tego prawa usunąć się pragnie, nie warta zainteresowania.

Ależ pani łaskawa! — zawołała rozpaczliwie młoda kobieta — uznaję w pewnej części słuszność przekonań pani — ale czy człowiek nie ma prawa bronić się, kiedy go chcą odepchnąć z tego, co ma najdroższego — na-

przykład z szacunku dla samej siebie!

Janka zadrżała na te słowa. Więc były kobiety, znajdujące się może w takim samym, jak ona położeniu, które jednak usiłowały się wyzwolić z pod pęty, narzuconych przemocą, czy też przypadkiem i jawnie głosiły o swoich do innego życia. One miały tę odwagę, a ona!

Jeszcze większą sympatię uczuła do młodej Kornickiej i z obawą spojrzała w stronę matki, przeczuwając, że ta dysputa dla tamtej fatalnie zakończyć się może...

— To, co pani mówi — rzekła Bogucka, unosząc się, to wymysły spaczonych, szalonych głów. Szukacie wyzwolenia dla hołdowania niecnym pragnieniom, rozigranej fantazji waszej, prowadzącej was tylko do zlego!

— Co też pani mówi — oburzyła się Kornicka — z takimi kobietami niemam nic wspólnego. Ja mam dziecko i jeżeli zdecydowałam się na ten krok, który pani tak poębia, to głównie dlatego, ażeby wychowanie jego złymi przykładami spaczony nie zostało.

— Pani ma dziecko? — zawołała tryumfująco Bogucka. To tem gorzej moja pani, tem gorzej! Jak można było się ośmielić w takich warunkach opuszczać dom męża?

— Ośmieliłam się dla tych przyczyn, o których wspominałam już. Chcę wychować moje dziecko na uczciwego człowieka.

— I myśli pani, że się to jej uda? — zaśmiała się ironicznie Bogucka. Uciekając od męża i zabijając w dziecku szacunek dla ojca,

pani właśnie daje mu przykład najgorszy. — Na miłość boską, jakąż kobietą pani jesteś?

— Jestem kobietą nieszczęśliwą! — odparła Kornicka ze smutną prostotą. Wskazano mi dom ten! Szłam z nadzieją, że ja i dziecko moje znajdziemy tu tymczasową opiekę, po ciężkich przejściach, jakie przeżyłam. Potrzebuję pracy, bo teraz tylko na siebie samą liczyć będę mogła!

— Pani jej nie potrzebujecie pani ma męża! — upierała się Bogucka. My przyczyniać się do zgorzienia nie możemy.

Młoda kobieta uśmiechnęła się z goryczą.

— A jeżeli wyjdę stąd i pozostanę w obcym dla siebie mieście, z bardzo szczupłymi funduszami, na ulicy, nie wiedząc gdzie i zaczem iść, co wtedy stanie się z mną. Statuty Stowarzyszenia nie mogą być tak okrutne. Żle mnie widocznie poinformowano. Sądziłam, że nie krytykę surową tu znajdę, lecz radę...

— Mam opiekę i radę, dla tych, które są tego warte...

— A skąd pani może wiedzieć, że ja tego nie jestem warta? — zapytała młoda kobieta, patrząc prosto w oczy Boguckiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).